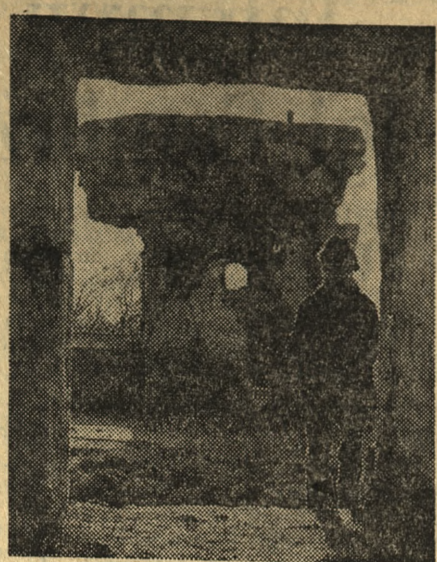


Poznańska Cytadela 1967

Fot. — K. Przychodzki



Olgierd Błażewicz

TEATR

KRONIKA WYZWOLENIA POZNANIA

W 22 lata po wyzwoleniu Poznania otrzymaliśmy pierwszą większą pozycję teatralną, poświęconą dramatycznym walkom o miasto i na rodzinom nowego Poznania. Napisał ją na zamówienie teatru nie zawodowy literat, dramaturg, lecz dziennikarz, historyk, nasz kolega redakcyjny. Poznańskie „Kredowe koło” bliższe jest więc historycznemu faktomontażowi, udratynowanej publicystyce niż dramatowi. Oglądając je, bardziej ciekawi nas to, jak to było naprawdę niż jak to zostało literacko i teatralnie zrobione. Pod scenariusz faktów, wydarzeń, obiektywizujących relacji, podkładamy przecież własne przeżycia, wspomnienia, obserwacje. Śledzimy losy prawdy bohaterów historii, ciekawi jesteśmy autentyczności dokumentu.

Wiemy, że słowa dowódcy korpusu kończące spektakl, o tym, że łatwo potem będzie pisać historię o tych sprawach, trudniej walczyć i decydować w boju, nie są w pełni trafne; pisać o tych sprawach też jest trudno. Łatwiej historykom — trudniej literatom, najtrudniej chyba jednak jest pokazać je własnie na scenie. Zbigniew Szumowski podjął się więc zadania bardzo złożonego. Chciał pokazać w ramach prostego, dwugodzinnego spektaklu historię najbardziej dramatycznych chwil wyzwolenia Poznania, bez fikcji i ozdoby, opierając się przede wszystkim na wierności faktom, wydarzeniom — prawdzie. Czy udało mu się to? Sądzę, że tak. Na pewno udało się to w każdym razie Szumowskiemu — historykowi, znacznie gorzej jednak Szumowskiemu — pisarzowi.

Sztuka Szumowskiego ma świetną pozycję wyjściową. Wszystko dzieje się w ciągu 48 godzin, 22 i 23 lutego, w czasie dwóch przesłuchań niemieckiego generała Materna i relacji radzieckiego generała — dowódcy korpusu. Generał Materna prze słuchuje radzieckiego oficera wywiadu, dowódcę korpusu zdaje sprawozdanie wyższemu dowódcy frontu. Chcą oni ustalić, dlaczego twierdzą Poznań tak długo się broniła, czemu tak wielkim nakładem życia żołnierskiego została zdobyta. Racje radzieckiego generała są humanistyczne, ludzkie. Nie chciał użyć masowo artylerii, zniszczyć miasta, spowodować śmierć tysięcy żołnierzy — Polaków. Ale dowódcy frontu też mają rację. Naraził przecież na śmierć setki żołnierzy, swoich rodaków.

Do tego dochodzi sprawa Materna i sprawa poznańskich — cyta delowców. Iu Niemców bronili się

w Poznaniu? Dlaczego 12-tysięczny garnizon twierdzy poniósł w boju straty dwukrotnie przewyższające jego oficjalny stan kadrowy? Cemu Matern kłamał, mówiąc o niemieckiej garście obrońców Cytadeli? Cemu wprowadzał w błąd Berlin? Cemu wreszcie w taki obraz sytuacji twierdził Rosjanie? W oparciu o tak dramatyczny schemat wydarzeń historycznych mogła powstać dobra sztuka, przede wszystkim jednak świetny dokument, reportaż. Czym jest jednak Poznańskie „Kredowe koło” — sztuką czy faktomontażem?

Szumowski napisał sztukę, teatr chciał mieć faktomontaż, dokument. Poznańskie „Kredowe koło” nie jest więc właściwie ani sztuką, ani montażem. Jest przerobionym ze sztuki faktomontażem. To wszystko, co zaproponował teatr dla ożywienia sztuki: wstawki filmowe, muzykę, przewracające tok monotonnej narracji zmiany i odsłony nie zostały tu po prostu zgrane z tekstem sztuki, nie wspierały jej, nie komentowały — poszły obok. Zabrakło też przedstawienia pointy, mocnego zakończenia, nie rozpruwającego się w chęci dopowiedzenia wszystkiego do końca.

Spektakl wydaje się więc być jeszcze niedopracowany. Znać na nim pośpiech reżyserskiej roboty, brak kilku poważnych prób generalnych, które by pozwoliły reżyserowi oczyścić całość, scementować. Aktryzy nie dźwignęły też ciężaru trudnych, opartych przeważnie na monologu i dialogu ról. Nie grają oni tu właściwie, lecz mówią, deklarują pewne poglądy, idee. Bardzo trudno ocenić jest więc aktorską rangę spektaklu. Ma on tylko jedną udaną rolę — radzieckiego dowódcę korpusu wyzwajającego Poznań — Wirgiliusza Grynia. Pozostałe są niewygrane, płytkie, zupełnie nie pogłębione przez aktorów.

W sumie interesujące — przede wszystkim jako dokument — świadectwo przeszłości i niebagatelnej udziału poznańskich w oswojowaniu swego miasta, — przedstawienie nie zupełnie obroniło się na premierze. Może czas, który wiele przecież naprawia, przyniesie odpowiednią rangę temu spektaklowi. Zasluguje na to chyba sam temat, zasługuje też chyba wartościowa publicystyka historyczna poznańskiego autora.

Teatr Nowy w Poznaniu: Poznańskie „Kredowe koło” — faktomontaż Zbigniewa Szumowskiego w reżyserii Marka Okopińskiego, scenografi Władysława Wigury. Współpraca dramaturgiczna Stanisława Hebanowskiego, opracowanie filmowe Romualda Zielażka.

robi wrażenie imponujące, choć ponure. W 1882 roku otwarcia gmachu dokonała sama królowa Wiktoria i odtąd mieszczą się w nim królewskie sądy cywilne.

Z zewnątrz gmachu zwracają uwagę napisy „Wejście dla publiczności”. Wąskie drzwiczki prowadzą bocznym wejściem na galerię dla publiczności, pozwalając omijać wejścia główne. My jednak wchodzimy głównym wejściem i od razu rzuca nam się w oczy pustka na obszer nych korytarzach i cisza, panująca w całym gmachu. To wrażenie będzie się później tylko potęgować. — Zadnego gwaru, rozmów, podniecenia, charakterystycznego dla polskich korytarzy sądowych. W każdym skrzydle gmachu samotny wózek w kącie korytarza — oto jedyny spotykany człowiek. A przecież z korytarzy mnóstwo drzwi prowadzi

POGLĄDY-POLEMIKI-POSTULATY



DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 278 26. II. 1967 Rok VII

Na niebieskiej kopercie starannie wypisano:

Basienka Zubrycka
Dom Dziecka
Zygrydowo.

O czym może świadczyć zdrobienie imienia 14-letniej adresatki? Chyba o tym, że autorka listu żywi wobec niej serdeczne uczucia.

Wychowawce domów dziecka o trzymają mało listów. Najczęściej są to suche korespondencje. Taka jest smutna prawidłowość. Nie będzie przecież przelewał serdecznych słów na papier ten, kto przed umieszczeniem dziecka w zakładzie wychowawczym lekceważył swoje obowiązki rodzicielskie i opiekuńcze.

Przypadek Baśki Zubryckiej nie stanowi od tej reguły odstępstwa. Wprawdzie na kopercie napisano „Basienka”, ale w samej korespondencji nie brak zwrotów raziących bezwzględnością.

Jedną z osób Baśce najbliższych pisze: „Cieszymy się Basienko, że jesteś w domu dziecka. Tam jest ci dobrze. Nie możesz jednak powiedzieć, że przedtem było ci źle. Nie byłaś biła, ani chodziłaś obdarta i głodna. To co się stało to straszne. Ale sama sobie jesteś winna, że tak się stało, bo nie słuchałaś...”

Nie słuchała? Przesada!

Wiele poleceń swojej opiekunki Baśka posłusznie wykonywała.

Miała lat 11, kiedy kobieta, zastępująca jej matkę od lat 10, powiedziała:

— Masz, napij się!

Baśka wypila podsunętą szklankę wina. Od tego czasu częstowana była systematycznie. Każdorazowo po zakupie, na polecenie opiekunki, alkoholu otrzymywała swoją część. Posłusznie spełniała toasty czy to wznoszone przez przybraną matkę, czy też przez jej gości.

Można by więc poprawić autorkę listu: „Sama sobie jesteś winna Barbaro, bo słuchałaś bezkrytycznie.” Można by tak powiedzieć, gdyby nie fakt, że 11-letnią dziewczynkę, na do

datek nieco ograniczoną umysłowo, trudno uznać za osobę działającą z pełnym rozeznanie.

*

Autorka listów do „Basienki” dużo pisze o jej winie, nie — poza ogólnikami typu „przerażające” — o postępowaniu. Barbara nie jest natomiast powściągliwa. I chociaż — istotnie — to co ją spotkało jest prze raziące — z uśmiechem, bez jakiegokolwiek zażenowania opowiada szczegóły po szczególe. Wymienia imiona, opisuje sytuacje, wylicza: od Andrzeja dostałam 50 zł, od Ryśka — 36, Porebski dał mi zegarek z klipssem, „Chudy” — długopis, a później koral, Malczyński, „Czarny” i Bolek fundowali kino lub kawę i alkohol. Bez zawstyżenia mówi też o dwukrotnym zażyciu w ciąży...

Tonem jakby usprawiedliwienia do daje: „Mężczyźni lecieli na mnie, robiłam więc to, co inne koleżanki”.

Nie ulega wątpliwości, że proces wykołowania Barbary zapoczątkowany został przez jej opiekunkę. Nierzadko wystarczy dziewczynę przyzwyczaić do alkoholu, by stała się bezwolnym narzędziem w rękach mężkunc. Poza rozpijaniem można opiekunce zarzucić jeszcze samowolne przerwanie dziewczynie nauki w

wania przez Barbarę nauki. Wręcz przeciwnie — przychodnia zdrowia psychicznego, po przerwaniu edukacji Barbary, wystąpiła z wnioskiem o kontynuowanie nauki.

Losy Baśki potwierdzają tezę, że brak wychowawczego oddziaływania domu i szkoły przy słabej odporności powoduje zejście nieletnich dziewcząt na drogę prostytucji lub rozwzy drzenia seksualnego. Oczywiście trudno pominąć rolę bezpośrednich deprawatorów. Jest ich w niniejszej sprawie sporo. Z odrazą trzeba pa trzeć na tych młodych ludzi — brutalnych, rozwiązłych, uznających za dopuszczalne przekazywanie sobie dziewczyny z rąk do rąk.

Prawo (art. 203 KK) przewiduje karę (do 10 lat więzienia) za czynny nierząd w stosunku do dziewcząt poniżej lat 15. Jest to wyraz troski o fizyczne i moralne zdrowie przyszłej kobiety-matki, wyraz pełnej świadomości faktu, że przedwczesne rozpoczęcie życia płciowego może prowadzić do prostytucji.

Ściganie sprawców przestępstw z art. 203 jest oczywiście niezbędne. Żle byłoby jednak gdybyśmy się tylko do tego ograniczyli, a zapominali o wychowaniu. Salomon Łastik słusznie stwierdził:

„W naszej pracy uświadamiającej seksualnie, pracy która dopiero teraz się zaczyna, ważną jest zasada: odkładać miłość jako uczucie, często „platonizację” i jednocześnie ostro piętnować każdy objaw rozwyrzenia seksualnego, nie

mający nic wspólnego ani z uczuciem, ani z miłością, ani z godnością ludzką. Trzeba wpoić w młodzież zrozumienie, że człowiek tym się różni od zwierzęcia, że posiada rozum, wolę, wewnętrzne hamulce, uczucie wstydu, wrażliwość na piękno, godność osobistą, że człowiek bez tych cech jest gorszy od zwierzęcia (...) Wpojenie chłopcom szacunku dla kobiet, rozwijanie w dziewczętach poczucia własnej wartości, zrozumienie wzniosłej roli kobiety — matki, przedstawienie ogromu przykrych konsekwencji ztracenia godności osobistej jest (...) nakazem naszej etyki.

Prawdy — powiecie — banalne. Ale przecież nikt tych zasad nie uczył ani Barbary, ani wielu innych zdeprawowanych dziewcząt i chłopców.

P. S. Niniejsza publikacja oparta została na materiałach udostępnionych przez Prokuraturę Wojewódzką w Poznaniu. Ze względu na dobro śledztwa i szczególny charakter tej sprawy wszystkie imiona, nazwiska i nazwy zostały zmienione.

* S. Łastik: „Czy Sodoma i Gomora?” Wydawnictwo Łódzkie, 1960 r.

Michał Łuczak

STRACONE DZIECIŃSTWO

szkole oraz brak kontroli i tolerancji. Bywało, że nocą o godzinie 1 lub 3, zajeżdżał pod dom samochód i uwożono Barbarę bez sprzeciwów jej opiekunki. Czy taka tolerancja i zły przykład, jaki dawała opiekunka upijająca się w końcu nawet denaturatem, mogły poprzec jej nieczęste za kazy: „żebyś mi więcej nie chodziła do chłopców” choćby cieniem autorytetu?

A jaki użytek zrobili ze swego autorytetu ci, którzy się nim cieszyli? Niestety, niewielki. Kierownik szkoły zapytany o Barbarę stwierdził: „Do klasy III uczyla się nieźle. Repetowała czwartą i piątą. Była mało zdolna i nie wykazywała zainteresowania nauką. Kiedy otrzymała 5 ocen niedostatecznych została zwolniona przez Wydział Oświaty na podstawie wniosku opiekunki i orzeczenia psychologa lub psychiatry. W ostatnim roku opieka domowa nad Barbarą była słaba...”

Jest to wiedza o trudnej uczennicy nie tylko żenująco skąpa, ale na dodatek nieścisła. Żaden psycholog lub psychiatra nie wydał orzeczenia stwierdzającego konieczność przer-

Irena Solińska

SZKOŁA ŚREDNIA DLA WSZYSTKICH

W pięćdziesięciolecie
Rewolucji Październikowej

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że radzieckie szkolnictwo znajduje się na czołowej pozycji w świecie. Nie na darmo wśród hasel głoszonych przez rewolucjonistów hasło o udostępnieniu szkoły wszystkim dzieciom było zawsze tak silnie akcentowane. Urzeczywistnienie tych celów mogło jednak nastąpić dopiero po obaleniu caratu. Dzisiaj już historia. Potomkowie „ciemnych muzyków” budują księżycowe rakiety, sterują działaniem akceleratorów.

Radzieckie szkolnictwo cechuje nie tylko dynamika ilościowego rozwoju. W dziesiątkach instytutów pedagogicznych i branżowych placówek badawczych poszukuje się coraz to nowych współczesniejszych form i metod kształcenia. Dokonuje się nieustannej korekty materiału. Najwyższe władze ZSRR sprawom szkolnictwa wszystkich szczebli poświęcają bardzo wiele uwagi. M. in. w listopadzie zeszłego roku KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR podjęły specjalną uchwałę dotyczącą średnich szkół ogólnokształcących. Podkreślono w niej, że właśnie Związek Radziecki po raz pierwszy w dziejach ludzkości stworzył prawdziwie demokratyczny system oświaty, zapewniający obywatelom zdobycie średniego i wyższego wykształcenia. Dalszy ciąg tej uchwały wymienia konkretne decyzje pod adresem Ministerstwa Oświaty i zainteresowanych instytucji. Dotyczy one dalszego ulepszania metod dydaktycznych i wychowawczych.

W zasadzie do 1970 r. wprowadzone zostanie w ojczyźnie sputników powszechne wykształcenie średnie. Już w bieżącym roku szkolnym zapoczątkowano nauczanie według nowych programów. Zgodnie z duchem uchwały radziecka szkoła będzie mieć charakter ogólnokształcący, politochniczny i opierać się będzie na powiązaniu z pracą. Oprócz przyswajania podstaw wiedzy, kształtować będzie nadal komunistyczną świadomość uczniów, przygotowując ich do wyboru zawodu. Nowy program uwzględni wychowanie estetyczne i fizyczne.

Ostatnio często zwracano uwagę na nadmierne przeciążenie uczniów. Nowy program bierze pod uwagę opracowania naukowców w tej materii. Typowy program przewiduje, iż w klasach I—IV zajęcia obejmować mają 24 godz. tygodniowo, a w klasach V—XI 30 godz. Odpowiednim korektem ulegną też przeładowane programy niektórych przedmiotów.

Pomyślano również o całym zespole zagadnień ułatwiających opanowanie materiału. Tylko do klasy VIII w pomieszczeniu może uczyć się 40 dzieci. W klasach wyższych jedynie 35. Nauczycielowi i uczniom pomogą w pracy nowoczesne środki audio-wizualne. Poszczególne zakłady pracy mają obowiązek pomocy szkołom w zakresie kształcenia politochnicznego.

Warto przy okazji podkreślić elastyczność niektórych założeń programowych. Oto poczynając od klas siódmych niektóre szkoły będą mogły wprowadzić zajęcia z wybranych przedmiotów, w zależności od wyboru dokonanego przez uczniów, zgodnie z ich zdolnościami czy zainteresowaniami. Dotyczy to zarówno przedmiotów matematyczno-przyrodniczych jak humanistycznych. Powstanie także pewna ilość szkół (i klas) z rozsze-

Dokończenie na str. 2

Dokończenie na str. 2

Mieczysław Skąpski

TEMIDA W PERUCE

Korespondencja własna
z Wielkiej Brytanii

W najstarszej części Londynu, przy ulicy Strand, znajduje się gmach, niezbyt wysoki, ale rozległy i wyraźnie zwracający na siebie uwagę. Najeżony mnóstwem wieżyczek, ozdóbek, w zasadzie czarny, lecz w miejscach najbardziej wystawionych na słońce i słońce, wymyty prawie do białości —

Co znaczy konsekwencja i uparta praca. Mówię na marginesie pracy Jerzego Pertka — „Od Reichsmarine do Bundesmarine 1918—1965”. Pamiętam początki zainteresowania Pertką, żmudne zbieranie materiałów, zakładanie kartotek morskich, czy jak je nazywał. I obserwuję efekty osiągnięte dzisiaj. Pertek jest bezspornie najlepszym naszym specjalistą od spraw morskich. Z równą swobodą porusza się w historii, jak w tajnych archiwach wojskowych. Ta nowa praca, niezmiennie potrzebna, ukazuje na przykładzie kolejnych wysiłków Niemiec nad budową floty wojennej, jak zakorzeniano, w tym narodzie tendencje militarystyczne i rewizjonistyczne, dzisiaj przejęte w spadku przez NRF. Rozbudowana flota wojenna takich Niemiec, to nie tylko potencjalne niebezpieczeństwo, to wręcz realna groźba nowych korsarskich, nieludzkich rajdów morskich. Pertek 47-letnie dzieje floty niemieckiej w jej kolejnych wcieleniach pokazał plastycznie i barwnie, z pełnym zarazem oparciem o dokument. I z pełną polityczną świadomością, na jakie niebezpieczeństwo wskazuje.

Przy okazji wydania pracy Witolda Jakóbczyka — „Karol Mar-

cinowski 1800—1846”, o której „Głos” już pisał, trudno się oprzeć zdziwieniu, zwłaszcza w odniesieniu do pisarzy urodzeniem i tradycją związanych z Wielkopolską, iż dotychczas nikt nie pomyślał o powieściowym kształcie tego okresu, o jakimś wie roman-see związanym z Marcinkow-

Eugeniusz Pauksta

Z oficyny na Fredry

skim. Postać doktora ze wszech miar o to się prosi.

Pora teraz na literaturę piękną, jak się to wzniosło mówi. „Dygresje na temat kaloszy” Michała Choromańskiego na pewno nie są najważniejszą pozycją w dorobku autora „Zazdrości i medycyny”, powstały gdzieś raczej na marginesie ale mimo to są utworem dużego kalibru, wartym zalecenia. Tematem jest problem emigracji, tej politycznej, z jej śmiesznościami, ale i z jej dramatem. Choromański znalazł chyba najwłaściwszy sposób podjęcia zagadnienia. Napisał opowieść ironiczną i satyryczną, przepojoną nieco sowizdrzałskim humorem, trochę w stylu sana-

cyjno-ulańską, rzecz drwiącą i kpiarską. Ile tu przy tym zarazem serca, ile prawdziwie humanistycznego spojrzenia. Grotesko we ujęcie zezwala na operowanie skrajnościami, na wydymanie zjawisk, jednocześnie przesłania sentymentalną łezkę, a chroni też od koturnów uderzania w zbyt wysokie akordy. W sumie satyryczna groteska, zjadliwa i serdeczna, z zawartym w niej sporym kawałem polskiego losu i polskiego charakteru. Czytajcie Choromańskiego! chcieliby się za wołać na zakończenie tych paru uwag. Bo wart.

Ktoś powiedział, iż dawno nie było książki, która może wywołać tyle poruszenia w środowisku poznańskim, co powieść Ryszarda Daneckiego „Kropla oceanu”. To nie próba epiki, ale z nonszalancką nieco dezynwolturą potraktowana próba literackiej prowokacji. Temu służył ma tak silnie eksponowane tło erotyczne, te mimochodem i bez większego przejęcia realizowane na co dzień przygody. Danecki prowokuje, w atmosferze skandaliku pragnie zdobyć ostrogi pisarskie. Druga jego książka na pewno będzie inna. Już tylko na samych literackich wartościach bazująca. Klimaciki i skandaliki nie będą, jak przy tym prozatorskim debiucie, potrzebne. I dlatego uznajmy talent, a na pewno nieporozumienia spójrzmy pobłażliwie.

wany. Ceremonia np. kupna—sprzedaży nieruchomości, jak mi opowiadano, jest w Anglii tak sformalizowana, że musi w niej obowiązkowo maczać ręce kilku prawników, a cała procedura ciągnie się miesiącami. Co zresztą nie zabezpiecza bynajmniej przed wypadkami sprzedaży cudzej własności. W Polsce jak i w innych krajach europejskich sprzedaż domu czy ziemi dokonuje się w ciągu paru godzin i bez udziału adwokatów.

Angielska Temida każe sobie słono płacić. Trzeba się więc dobrze zastanowić nim się wystąpi do sądu ze sprawą przeciwko komuś. Opowiadano mi, że mieszkający w Wielkiej Brytanii obywatele innej narodowości (także Polacy) z reguły nie występują z powództwem przeciw Anglikom. Wśród tych ostatnich bowiem istnieje taka solidarność narodowa, że jeden przeciwko drugiemu nie będzie świadczyć, raczej się wykrepi brakiem pamięci, gdy już zostanie zmuszony do zeznań w sądzie. A przecież w wypadku samochodowym z reguły stroną będzie Anglik, on też z reguły będzie świadkiem takiego wypadku. Nauczeni doświadczeniem obywatele brytyjscy obcego pochodzenia w takich sytuacjach od razu proponują stronie ugody, a gdy sami są poszkodowani — odstawiają wóz do warsztatu na własny koszt nie próbując nawet dochodzić roszczenia na drodze sądowej. Zbyt drogie to i zbyt ryzykowne.

Wiele w brytyjskim systemie prawnym i sądowym anachronizmów, staroty, niedostosowania do wymogów współczesności. Te stare instytucje prawne hamują postęp, powodują wielkie straty. Zdaję sobie z tego sprawę liczni prawnicy i politycy brytyjscy. Na razie jednak zwycięża konserwatyzm, tak mocno zagnieżdżony w brytyjskim społeczeństwie jak chyba w żadnym innym na świecie.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

dla rodziny wynikające z wyprawienia hucznej uczy są o wiele mniejsze, niż korzyści wynikające z rozsądnego zainwestowania zaoszczędzonych tą drogą pieniędzy. Jan kowski jest zdania, że należy dążyć do karczenia tych obrzędów i tradycji, które — bez względu na swoje pochodzenie, laickie czy też nie — nie służą nowej obywatelkości oraz nawiązywać do tych, które — również niezależnie od ich genezy — mogą być zaadaptowane do nowej obywatelkości. A nowe, specyficzne dla socjalizmu sytuacje wymagają tworzenia nowej obywatelkości. Jest takich sytuacji bardzo wiele.

„Wmurowanie kamienia węgielnego pod jakąś wielką inwestycję — pisze autor — zakończenie kolejnej wielkiej budowy, wykonanie planu, otrzymanie dyplomu ukończenia jakiegoś uczelni czy świadectwa ukończenia jakiejś szkoły, oto sytuacje, które zdarzały się oczywiście również w formacjach poprzednich, lecz ich zasięg i treść były oczywiście zupełnie inne. Niestety, repertuar obyczajów z tym związany, jest jak dotychczas ubogi”.

A więc sporo jeszcze jest do zrobienia, zwłaszcza, że zabiegi zmierzające do laicyzacji obrzędowości są tylko częścią ogólnego procesu

kształtowania moralności socjalistycznej.

NOWOŚĆ: POMPOFILSTWO

Nie każdy obyczaj, nawet nowo wprowadzony, nawet związany jak najbardziej ze współczesnością, nie każdy taki obyczaj musi z tego tytułu być dobry. Najważniejsze — jak to obyczaj. Bo na pewno trudno zgodzić się z takim, jaki przedstawia „Lukas Szymański w „Walec Młodych”. Autor mówi o zwyczajach, które dość powszechnie — jego zdaniem — wkradły się do życia Związku Młodzieży Socjalistycznej.

„Jednym z najniebezpieczniejszych faktów — pisze — jest pompofilstwo, czyli zamiłowanie do nadawania wszystkim przejawom życia organizacyjnego (nawet dydaktycznym) charakteru uroczystego obchodu; najprostszym zebraniem, organizowane (lub raczej celebrowane) przez pompofilów, ma od kilkunastu do dwudziestu kilku punktów porządku dziennego; zebranie ma zaraz prezydium odpowiednio liczne i odpowiednio daleko i wysoko usytuowane w stosunku do sali, na której siedzą „receptni uczestnicy. Wystąpienia mają charakter okolicznościowych oracji i są wygłaszane „z ramienia”. Niewiele od siebie i niewiele z życia. Oddać należy sprawiedliwość, że pompofile są „dobrymi organizatorami”. Jeśli przypadkiem organizują konferencję sprawozdawczą, wybiorczą, obiad zaczyna się punktual-

Intymny świat Igi Cembrzyńskiej

Ktoby to przypuszczał, że minęło dopiero trzy lata od czasu jak Iga Cembrzyńska zaśpiewała uroczą piosenkę „Intymny świat” i weszła przebojem do rzędu naszych najlepszych aktorów śpiewających. Od tego czasu „intymny świat” Igi Cembrzyńskiej rozszerzył się tak bardzo, popularność wzrosła w takim stopniu, że jak ostatnio doniosła prasa pewna słabo zorientowany w stanie kont bankowych naszych artystów młodzian wykoncyrował groźny anonim z żądaniem okupu za „życie lub śmierć” aktorki.

— Co było przed „Intymnym światem”?

— Urodziny w Radomiu. Rok studiów filozoficznych w Toruniu. Ukończenie Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Praca w warszawskim „Teatrze Powszechnym”, role w filmie „Salto”, „Pamiętnik znaleziony w Saragossie” i „Podziemny front”.

— Jak doszło do spotkania z piosenką?

— Już „dziecięciami będąc” marzyłam o karierze artystki operowej. Chodziłam nawet do szkoły muzycznej. Coś więc tam we mnie drzemało. Kiedy więc udał się piosenkowski debiut, pozostałam już wierna piosence...

— Dzielić czas między Polihymnią a Melpomenę?

— Może nawet nie dzielić. Często śpiewam na scenie teatru, a gram śpiewając na estradzie.

— A jeśliby trzeba było te dwa gatunki sztuki uszeregować?

— Chyba na pierwszym miejscu byłby teatr. Zresztą nie potrafię przeprowadzić takiego uszeregowania. Nie lubię beczyność, więc wolne chwile wypełnia mi piosenkarstwo; jeśli mam propozycję, występuję w radio lub telewizji. Lubię wszystko co mi się udaje.

— Jaki repertuar pani lubi najbardziej?

— Można powiedzieć, że od Brechta do Borymy. Lubię piosenki Młynarskiego, Bienia, Abratowskiego, z obcych Portera, Trenta, Weilla. Lubię piosenki dobre i ładne, mające jakiś podtekst filozoficzny...

— To pozostałość tego roku studiów w Toruniu?

— Nie tylko. Mój mąż jest naukowcem-filozofem. Zartuję oczywiście, to nie ma żadnego związku. Po prostu dobry tekst łatwiej interpretować.

— Do pani rozlicznych zajęć dochodzi jeszcze samochód. Jak czuje się pani „za kółkiem”?

— Wiozłam pana w ubiegłym roku na dworzec sopocki, więc wie pan jak się czuję. Swobodnie. Poza tym samochód ułatwia życie. Dziś mam jechać do Wrocławia na występ, jutro wrócić na premierę „Ściany Czarownic”...

— A propos podróży. Była pani już nie raz na występach zagranicznych. Skąd przywoziła pani najlepsze wrażenia?

— Trudno na to odpowiedzieć. W Paryżu byłam na występach estradowych w „Olimpii”, w Londynie na występach teatralnych z „Powszechnym”. Różne wrażenia, ale chyba miłsze, pełniejsze z występów londyńskich.

— Kiedy pani odwiedzi nasze miasto?

— Odwiedzam je dość często przez film i telewizję. Osobiście przyjadę tu wówczas kiedy zorganizuje się imprezę, kiedy ta impreza będzie miała w programie piosenki, kiedy organizatorzy tej imprezy mnie zaproszą, a ja będę miała termin wolny od występów w teatrze „Komedia” gdzie aktualnie występuję i wrócę już z Pragi, do której aktualnie się wybieram.

Rozmawiał:

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

SZKOŁA ŚREDNIA DLA WSZYSTKICH

Dokończenie ze str. 1

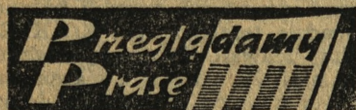
rzonym tereotycznym i praktycznym nauczaniem matematyki, fizyki, radioelektroniki i innych przedmiotów. Oczywiście znajdzie się w nich młodzież wykazująca specjalne uzdolnienia i zainteresowania.

Znamy z własnego podwórka jak wielu zabiegów wymaga reforma szkolnictwa. I w Związku Radzieckim władze oświatowe mają pełne ręce pracy równocześnie na kilku planach. Nowy program to przecież nowe podręczniki w milionowych nakładach. Nowe przewodniki metodyczne dla nauczycieli. Cała akcja wymaga współpracy uczonych i praktyków nauczycieli. Wspomniana uchwała listopadowa mówi jeszcze o konieczności podniesienia poziomu nadzoru pedagogicznego kadr inspektorów, na które przy upowszechnieniu szkoły średniej spadnie większa odpowiedzialność. Władze pamiętają również o mieszkaniach dla nauczycieli. Każdy nowo wznoszony budynek szkolny na wsi uwzględnia te potrzeby.

✱

Mija pięćdziesiąt lat od pamiętnych wydarzeń w Piotrogradzie. W dziejach narodu to niewielki okres czasu. Z tym większym podziwem spoglądamy na radzieckie dokonania w dziedzinie oświaty i nauki. Tylko rewolucja społeczna mogła tak gruntownie przeobrazić wielomilionowy naród, i wyprowadzić go z przysłowiowej ciemnoty i doprowadzić do obecnych sukcesów oświatowych i naukowych. Kierunek: szkoła średnia dla wszystkich, budzi dalszy podziw i szacunek.

IRENA SOLIŃSKA



Obyczaje, zwyczaje, obrzędy... Jedne są dobre, warto je rozszerzać, a utrwalac — z innymi trzeba by jak najprędzej skończyć. „Właśnie dyskusję

O OBYCZAJACH I OBRZĘDACH

rozpoczął przed dwoma tygodniami tygodnik „Fakty i Myśli”, który w kolejnym dwusetnym wydaniu (gratulujemy!) kontynuuje tę dyskusję. Henryk Jankowski wychodzi z założenia, że obyczaj to zjawisko społeczne najbardziej chyba stabilne, a więc kształtujące się niesłychanie powoli i równie powoli zanikające. Obrządki obumierają wtedy, gdy przestają już spełniać jakąkolwiek funkcję społeczną, bądź wtedy, gdy respektowanie obrzędu powoduje o wiele większe szkody niż korzyści. Np. powolne odchodzenie od tradycji hucznych uczt weselnych na wsi wynika po prostu z trzeźwejszych kalkulacji, według której korzyści